

## KĄCIK DLA WSZYSTKICH

Zamieszczane w KĄCIKU korespondencje Czytelników zawierają ich osobiste poglądy i zapatrywania. Redakcja AMERYKI-ECHA zezwala każdemu Czytelnikowi na swobodne wypowiedzianie się w sprawach mających dobro ogólne na celu. Oczywiście nie dopuszczamy do nietaktów, wycieczek osobistych i do obelg. Nie umieszczamy posądzeń, pogłosek i plotek. Ci z piszących do KĄCIKA, którzy używają maszyny do pisania, proszeni są o pisanie tylko na jednej stronie arkusza, o zostawienie podwójnych odstępów pomiędzy wierszami i marginesów szerokości około jednego cala po obu bokach arkusza.

### Tęsknota za warcholstwem

W prasowej polemice, jaką swoim artykułem wywołał p. Franciszek Skowyrza pisząc w poczytnym piśmie "Ameryka-Echo" o zasługach Wincentego Witosa i o błędach Józefa Piłsudskiego, jedno jest jasne — źle ukrywana nienawiść do Piłsudskiego.

Lecz p. Skowyrza zapomina, że żyją jeszcze ludzie, którzy od r. 1905 aż do dzisiaj brali udział w działalności dla sprawy Polskiej tak politycznie jak i wojskowo, bez ubiegania się o zaszczyty, urzędy i koncesje, jak to było w pewnym czasie w Polsce w modzie, i jak się o takich typach Piłsudski wyraził, "wszy oblaży jego kożuszek".

I dlatego mogą z czystym sumieniem dać sprawiedliwą ocenę o wypadkach i ludziach, którzy w tamtych czasach zdecydowali o sprawach polskich.

Prawie od r. 1900, dwóch ludzi w Polsce wybitnie się politycznie się zaznaczyło: Dmowski i Piłsudski. Pierwszy oparł swój program dla narodu polskiego o Rosję, co najwięcej okazało się w czasie pierwszej wojny światowej w „Manifestie” wodza rosyjskiej armii Mikołaja Mikołajewicza, że złączy naród polski w wierze i języku.

Drugi oparł swój program o całkowitą „Niepodległość” w oparciu o polską siłę zbrojną, której wyrazem były Legiony Polskie.

W czasie pierwszej wojny światowej wstąpiłem w pewnych spadkach do biur Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, gdzie spotkałem dobrego przyjaciela mojego ojca, Jana Stepnińskiego, byłego prezesa Stronnictwa Ludowego w Galicji i wydawcy popularnego pisma „Przyjaciel Ludu.” Między nami szybko zawiązała się szczerza rozmowa.

Pytał się mnie Stapiński o nastroje polityczne w Ameryce, kogo Ameryka popiera i o stosunek Polonii amerykańskiej do Sprawy Polskiej. Opowiadałem co wiedziałem, a na-

politycznie popiera Aliantów przeciw państwu centralnym.

Witos z zaciekawieniem przysłuchiwał się tej rozmowie, więc z kolei zapytałem się Witosa, dlaczego nie bierze czynnego udziału po stronie Legionów, jak to czynili czołowi ludzie z Polskiej Partii Socjalistycznej. Po chwilowym namyśle, Witos odpowiedział, że — jeszcze niewiadomo która strona zwycięży. Z dalszej rozmowy odniosłem wrażenie, że Witosem kieruje pewna zazdrość do Piłsudskiego i nadzwyczajna ostrożność wobec narastających wojennych wypadków.

W kilka lat później, kiedy Witos był już Premierem Rządu Polskiego, ta nadzwyczajna ostrożność wiele mu osobiście zaszkodziła. Nigdy nie wiedział o którą stronę w Sejmie polskim się oprzeć: o prawo czy o lewicę. Tę właśnie ostrożność najlepiej przedstawiło warszawskie humorystyczne pismo „Mucha”, które w serii obrazków pokazało, jak premier Witos prowadzi wóz, na którym wisiała tablica z napisem „Rząd Polski”. Na drugim siedzeniu, na wiaźce słomy, siedział Naczelnik Piłsudski. Jechali drogą, która się nazywała „Polska droga”. Dojechali do rozstajnych dróg, gdzie stały napisy — droga na prawo, droga na lewo.

Witos wstrzymał konie i gapił się na napisy. Zniecierpliwiony Piłsudski woła z tyłu: Poganiajta, Wincenty — poganiajta. Witos odwraca głowę i powiada: Kiej nie wim — na prawo cy na lewo.

Zarzuca p. Skowyrza Piłsudskiemu dyktatorstwo. Gdyby Piłsudski chciał być dyktatorem, to by nim został. Nawet królem. Lecz Piłsudski był rozsądnym mężem stanu, świetnym wodzem i doskonałym nauczycielem, którego celem było, nauczyć naród polski politycznej i społecznej dyscypliny, której Polakom tak dawniej jak i dzisiaj wielce brakuje.

tuacja, jaka istniała w Polsce w pierwszych latach niepodległości, musiała doprowadzić do przykrych wypadków w r. 1926.

My tutaj w Ameryce wybieramy w małych organizacjach jeden zarząd na cały rok. W większych organizacjach jeden zarząd na cztery lata. I rząd Stanów Zjednoczonych jest jeden na cztery lata, chociaż Kongres jest często kontrolowany przez opozycyjną partię. Dlatego — mimo popełnionych błędów — Stany Zjednoczone istnieją i istnieć będą.

O wypadkach w Polsce w r. 1930, o jakich p. Skowyrza pisze, można tyle powiedzieć, że na przódce zorganizowany z przypadkowej opozycji tak zwany „Centrolew”, czyli lew bez klów i pazurów, chciał wywołać rewolucję, przeciwko takiemu doświadczonemu rewolucjonście, jakim był Piłsudski i w tym celu „Centrolew” gromadził nawet w swoich kwaterach broń, co rządowi polskiemu było wiadomem. Nic więc dziwnego, że w przeddzień wybuchu dostali po łapach i musieli za to sądownie odpowiadać.

Lecz co dziwniejsze dzisiaj, że przed kilku laty w Londynie — i ci co byli w Brześciu sądzeni i ci co ich sądzili — na życzenie przewrotnej Anglii razem się połączyli, ażeby zmienić legalną Konstytucję Polską, znieść legalny Rząd Polski i utworzyli sobie jakąś „Radę waśni narodowej”, a z urzędu Prezydenta uczynili kukłę z trzech osób na wzór rosyjskiej „trojki”, bezprawnie przywłaszczając i władzę i obowiązki legalnego Prezydenta. Czyli — typowe polskie polityczne i społeczne warcholstwo, z którego Polacy słynęli i dawniej i dzisiaj.

Panu Skowyrze radzę nie wywoływać wilka z lasu. Niech przekreśla i nie tłumaczy po swojemu w historycznych faktach. Niech lepiej zwróci uwagę na przeszłą działalność premiera Rządu Polskiego Mikołajczyka i jego ministrów ludowców, co to potajemnie, bez wiedzy Prezydenta Raczkiewicza, prowadzili prywatne konszachty z rosyjskim ambasadorem w Londynie Lebediewem — jak zgodzić się na żądania Rosji wobec Polski, jak osłodzić potworną klęskę, jaka czekała naród polski. Zna się te fakty i zna się nazwiska tych jałtańczyków.

Dla Polonii w Ameryce takie wysoki p. Skowyrzy i jego tęsknota za polskim warcholstwem są przykre. I nic dziwnego, że nawet ludziom oddanym Sprawie Polskiej, opadają ręce ze zniechęcenia.

S. Śmietana.

ce, kogo Ameryka popiera i o stosunek Polonii amerykańskiej do Sprawy Polskiej. Opowiadałem co wiedziałem, a następnie zapytałem się Stapińskiego, dlaczego w tym czasie Witos ze swoim "Piastem" nie bierze politycznie czynnego udziału po stronie Legionów i Piłsudskiego. Stapiński odpowiedział, że Witos jest członkiem Austriackiej Komisji odbudowy zniszczonych przez wojnę okolic w Galicji, a do Piłsudskiego odnosi się raczej niechętnie. Zapytałem dlaczego?

Stapiński znów, trochę z uśmiechem, odpowiedział: może dlatego, że Piłsudski pochodzi z magnackiej rodziny, a Witos z chłopskiej, a także imię Piłsudskiego znane jest w całej Polsce i zagranicą, zaś Witosą zna tylko Galicja. Niedługo potem, byłem na urlopie w mojej rodzinnej wiosce, częściowo spalonej przez Rosjan w czasie odwrotu z pod Gorlic. Spalone zostało i gospodarstwo i mojego ojca. W tym czasie przybyła do włoski Austriacka Komisja odbudowy, z ministrem dla Galicji, Władysławem Długoszem i z Witosem na czele. Wstąpili i na obejście mojego ojca.

Zaciekawiło ich, że ja tam byłem, ochotnik z Ameryki, więc minister Długosz, jako członek rządu austriackiego, chciał dowiedzieć się dużo rzeczy politycznych. Potoczyła się dłuższa rozmowa, w której powiedziałem ministrowi, że Ameryka, choć nieformalnie, gdyż w tym czasie nie brała jeszcze udziału w wojnie, lecz

liczywej społecznej dyscypliny, której Polakom tak dawniej jak i dzisiaj wielce brakuje.

Przykładem tego była konferencja, na którą w pierwszych latach państwa polskiego wezwał Piłsudski czolowych ludzi z czterech stronnictw ludowych, z "Piasta", z "Wyzwolenia", z "Lewicy" i ze "Stronnictwa Chłopskiego". Na tej konferencji obecni byli: Witos, Woźnicki, Stapiński, Bojko, Dąbski i kilku innych ludowców.

Piłsudski powiedział do nich — reprezentujecie około 80 procent ludności polskiej. Macie prawie jednakowe programy, cele i zasady. Złączcie wszystkie cztery grupy w jedno silne stronnictwo i bierzcie władzę i odpowiedzialność za państwo polskie w swoje ręce.

Rezultat tej konferencji był taki, że utworzono w Sejmie jeden silny Ludowy Klub poselski, złożony z 145 posłów z Witosem jako prezesem na czele, co w łączności ze 65 posłami z Partii Socjalistycznej stanowiło w Sejmie polskim prawie większość.

Czy to długo trwało? Ludowy Klub poselski ponownie rozlał się na kilka klubików i Witos został odosobniony z grupką 11 posłów piastowców. Kto temu był winien? Przecież nie Piłsudski. Żaden politycznie rozsądny człowiek nie przyzna, że można państwem rządzić przez 18 partii politycznych, że może państwo istnieć, zmieniając w ciągu 7 lat 22 rządy, co przeciętnie wynosi 3 rządy na rok. Taka sy-

nym Sprawie Polskiej, opadają ręce ze zniechęcenia.

S. Śmietana.

## O wolności

W odpowiedzi na artykuł p. P. Blicharskiego (14 stycznia) pragnę sprostować niektóre jego wywody co do przewrotnej Francji i tej niby tu pełnej wolności. Pisze on: "gdyby oni mieli amerykańską wolność" — otóż to powiedzenie poddaję krytyce.

Przed wszystkim aby wyrazić opinię o dwóch rzeczach, trzeba je obie znać. Ja ze swej strony pozwolę sobie twierdzić, że p. Blicharski francuskiej wolności nie zna, w przeciwnym wypadku zmieniłby zdanie, a nawet byłby zaskoczony, że tak pochopnie ocenia obce. Symptomów rządzenia i wolności nie ocenia się z East St. Louis. Trzeba w tamtym kraju żyć i to kilka lat, a że oni nie pozwolą rządowi knocić przez kilka lat aż do następnych wyborów, to całkiem słusznie, bo źle roboty nie można odrobić przez następne kilka lat. Jeśli oni mają możliwość obalenia rządu, to jest to właśnie dowód wolności, tak jak możliwość strajkowania nie jest anarchią, lecz właśnie owocem wolności. Mógłbym dać dużo porównań między wspomnianymi przez Pana wolnościami, jeśli Pan chce wejść ze mną w polemikę. Proszę nie brać za złe z mojej strony, lecz prawdę trzeba rozpowszechniać, gdyż jej jest już tak mało.

T. Zapolski, Detroit, Mich.  
(Od redakcji: Bardzo chę-

kie  
pow  
czą  
doś  
war  
niec  
jak  
gdy  
gran  
nycl  
gdy  
Kop  
Skł  
eme  
a w  
skic  
kość  
a m  
są j  
doś  
Na  
się n  
usta  
my  
truje  
ale  
wyja  
jąc,  
czyli:  
sie".  
dali  
szam  
wać.

Dzie  
wyd

Moi  
torzy.  
bardz  
trzym  
mogę  
1915  
1941 r